

Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża

Wydawać by się mogło, że problem, który wyłonił się w długiej rozmowie Pana Jezusa z Samarytanką, dzisiaj już utracił swą ewangeliczną ostrość. Bo według obecnej nowomowy, na pytanie Jezusa: *Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj,*



niektóre panie odpowiedziałyby: *Nie mam męża, żyję z moim partnerem.* I tutaj, być może, Pan Jezus poczułby się lekko zakłopotany. Ale Samarytanka, mimo swoich bogatych doświadczeń życiowych (czytaj: *przejsć*), nie zatraciła w sobie owego podstawowego kobiecego zmysłu, dzięki któremu kobieta potrafi łatwo odróżnić fircyka, zalotnika, epuzera, kochasia, kochanka, przyjaciela!, partnera, alfonsa (pardon!), bawidamka, amanta, absztyfikanta, lowelasa, uwodziciela, admiratora, franta, gogusia, lekkoducha, lalusia, pięknisia, ciacho, szaląputa, przystojniaka, towarzysza, konkubenta, kolegę, współnika, konwojenta, kompana... od męża! Samarytanka była uczciwa. Powiedziała, co czuła, i jak było: *Nie mam męża.* A Chrystus przyznał jej rację: *Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą.* Ten, z pozoru marginalny epizod w rozmowie Pana Jezusa z Samarytanką, w niezwykle prosty sposób porządkuje ludzkie relacje, zwłaszcza te, które dotyczą kobiety i mężczyzny. Punktem odniesienia jest rozumienie męża i żony, które w niebywały sposób przewyższa te wszystkie typy relacji i surogaty (patrz wyżej!), którymi dzisiaj chce się przykryć, jak listkiem wstydu, rzeczywistość, która jest zupełnie czymś innym niż małżeństwo. Nic nie potrafi zastąpić tej jedynej relacji, jaką jest małżeństwo, gdzie kobieta jest żoną, a mężczyzna, mężem.

Nic! Pan Jezus tutaj nikomu nic nie wytyka, że jest zalotnikiem, kochasiem, kochanką, partnerem, admiratorem, partnerką, konkubiną, kolegą czy kompanem. Chrystus, w rozmowie z Samarytanką, ukazuje niezwykłość tego, co zawsze i po wszystkie czasy będzie się określać słowem: małżeństwo, czyli mąż i żona. Nic tego nie zastąpi, ani nie zniszczy. W każdej parafii jest jeszcze wielu uwodzicieli, przystojniaków, towarzyszy, kompanów, którym brakuje odwagi, by stać się mężami, ślubnymi, i kochanek, partnerek, amantek, które winne stać się ich żonami, ślubnymi.

Jest jeszcze jedno, piękne przesłanie wypływające z dzisiejszej ewangelii. To mianowicie, które mówi o Chrystusie Oblubieńcu. Samarytanka niby miała wielu mężów, ale tak naprawdę nie miała żadnego. Tam przy studni odnalazła jednak Oblubieńca. Tylko Chrystus, Oblubieniec człowieka, mężczyzny i kobiety, potrafi objawić małżonkom całą pełnię i piękno ich małżeństwa, kapłanowi i zakonnicy smak więzi z Oblubieńcem, oraz pozory i niedosyt miłości kochanka, partnera, admiratora, zwykłego przystojniaka, towarzysza, kompana...

[prob.]

To jest Pan!



Aż trudno sobie wyobrazić taką sytuację, że Chrystus po swoim zmartwychwstaniu nie został przez nikogo rozpoznany. Ani przez uczniów, ani przez kobiety. Po prostu przez nikogo. Nawet nie próbuję czynić z tego jakiejś teologicznej zagadki, bo gdyby rzeczywiście tak było, to cała teologia zostaje zawieszona. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, gdyby się nie ukazywał, gdyby nie został przez nikogo rozpoznany. To by dopiero była *dziejowa kłapa*. Aż ciarki czuję na plecach. To jak zły, najbardziej koszmarny sen. Ale tak nie było. Dzisiaj przekonuje nas o tym jeden z uczniów, który widząc przed sobą żywego Chrystusa, aż krzyknął z zachwytu: *To jest Pan!* Niby wszystko wróciło do dziennej normy, wszystko *po staremu*. Oni, jak zawsze, idą łowić ryby. Skończyła się ta wielka, dramatyczna przygoda z Jezusem. I oto Jezus znowu staje obecny w rzeczywistości ich życia, ale jest to już Chrystus Zmartwychwstały. Wszystko ogarnia światło świtu: *ranek zaświtał*. Ale nie jest to zwykłe światło rannego słońca, jest to światło Pana Jezusa, które potrafi rozświecić wszystkie ludzkie ciemności. Po pięknie przeżytej Wielkanocy znowu wszyscy wróciliśmy do tego naszego codziennego *łowienia ryb*. Codziennie potrzeba nam tego zachwytu ucznia, który umiał rozpoznać obecność i bliskość Pana Jezusa, że to jest Pan, zawsze z nami, zawsze blisko. **[prob.]**

Jezus wziął z sobą Piotra,

Jana i Jakuba



Mieli szczęście. Właśnie ich zabrał ze sobą Pan Jezus na Górę Tabor. A zabrał ich nie na podziwianie pięknych widoków, jakie rzeczywiście rozciągają się z tego miejsca, zabrał ich na podziwianie Boga. Ci trzej, na Górze Tabor, mogli podziwiać piękno Boga, piękno Pana Jezusa. Aż chcieli tam pozostać na zawsze, w tej namacalnej

bliskości Boga. Jakoś tak łatwiej odczuwać bliskość Boga na łonie natury, wysoko w górach, gdzie wszystko jest takie piękne. Myślmy wtedy: Jaki piękny musi być On, Stwórca tego wszystkiego. Ale tam, wtedy, Chrystus nie chciał posłużyć się pięknem otaczającego świata, by ukazać piękno i wielkość Boga, chciał się posłużyć samym sobą, by ukazać Boga w pełni chwały: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy. Kto Mnie widzi, widzi i Ojca*. My też mamy wielkie szczęście, znaleźć się w gronie tych, którym Pan Jezus zapragnął siebie objawiać. To prawda, są chwile, że widzimy Go lepiej, wyraźniej, to znowu znika nam z pola widzenia, na tych nizinach życia. Chwile uniesienia, odczuwania bliskości Boga, wręcz namacalnie, przeplatają się w naszym życiu z chwilami doświadczenia Jego nieobecności, milczenia. Ale to nie On się zmienia, my się zmieniamy. Pan Jezus jest niezmienny w swojej miłości ku nam, w okazywanym nam miłosierdziu. Choć czasami warto wybrać się w góry.

[prob.]